

Jan Surman, *Universities in Imperial Austria 1848–1918. A Social History of a Multilingual Space*, Central European Studies, Purdue University Press, West Lafayette 2019, ss. 460

Jan Surman jest historykiem nauki. Recenzowana monografia została oparta na doktoracie, obronionym przez autora na Uniwersytecie Wiedeńskim w 2012 r. Surman ma duże doświadczenie zawodowe i jest przykładem uczonego pracującego w różnych obszarach językowych. Studiował, wykładał i prowadził badania w ośrodkach naukowych oraz na uczelniach Austrii i Niemiec, obecnie zaś w Rosji. W swych badaniach koncentruje się głównie na obszarze Europy Środkowej i Wschodniej w okresie XIX w. i początku XX w. Jego główne zainteresowania to międzynarodowy i międzykulturowy transfer wiedzy naukowej i związane z tym problemy mobilności badaczy i umiędzynarodowienia środowiska naukowego.

Monarchia Habsburgów była tygłem narodów. Dualistyczne Austro-Węgry, powstałe w wyniku ugody z 1867 r., składały się z dwóch części: Przedlitawii, zwanej Austrią, i Zalitanii – Węgier. W każdej z piętnastu części Przedlitawii obowiązywał język zamieszkującej ją większości. Językiem tym posługiwano się w urzędach, szkołach i na uczelniach. Przedlitawię zamieszkiwali Niemcy (Austriacy), Węgrzy, Czesi, Polacy, Ukraińcy (Rusini), Rumuni, Chorwaci, Słowacy, Serbowie, Słoweńcy oraz Włosi. Żadna z nacji nie przekraczała 24% populacji, a najmniej liczna grupa Włochów stanowiła zaledwie 3% populacji; szacuje się, że Polaków było ok. 10%. Osobną grupę językową w tym tyglu stanowili ortodoksyjni Żydzi, którzy posługiwali się językiem jidysz. Władze Austrii tak bardzo starały się sprostać trudnemu zadaniu uznania odrębności językowej obywateli, że pod koniec XIX w. na banknotach znajdowały się napisy w językach (kolejno): niemieckim, czeskim, polskim, ukraińskim (ruskim), włoskim, słoweńskim, chorwackim, serbskim i rumuńskim¹. Nie oznaczało to jednak, że przedstawiciele każdej z wymienionych grup językowych mogli w monarchii uczyć się i studiować w swym ojczystym języku. W 1892 r. w Przedlitawii działało 8 uniwersytetów. Trzy z nich mieściły się na terenach zdominowanych przez Niemców: w Wiedniu, Grazu oraz w Innsbrucku, wszystkie z niemieckim językiem wykładowym. W czeskiej Pradze działały dwie uczelnie – jedna czeska, druga niemiecka. W Krakowie i Lwowie, na terenie Galicji, językiem wykładowym był polski. W Czerniowcach, w Bukowinie, językiem wykładowym był niemiecki, ale działały tam wydziały z ukraińskim i rumuńskim językiem wykładowym. Słusznie zatem zauważył Surman, że aspiracje narodowe, w tym możliwość kształcenia się w ojczystym języku nie zawsze były zaspokojone. Do 1918 r. w Austrii nie powstały uczelnie kształcące w słowiańskich językach: ukraińskim, słowackim, słoweńskim, chorwackim. Rumuni i Rusini mogli kształcić się tylko w Czerniowcach, jednak nie było tam wydziału medycznego i studia na tym kierunku można było odbyć wyłącznie w innym niż rumuński i ukraiński języku. Pomimo usilnych starań Włochów i obietnic

1 Pominięty został język słowacki, gdyż władze Królestwa Węgier, w skład którego wchodziły ziemie słowackie, wydały banknoty z napisami wyłącznie w języku węgierskim.

dworu Habsburgów do 1918 r. nie powstała uczelnia (w Trieście) z włoskim językiem wykładowym².

Surman w rozprawie *Universities in Imperial Austria 1848–1918. A Social History of a Multilingual Space* pokazał, jak funkcjonowała ta niejednolita językowo i etnicznie społeczność akademicka w Austrii w latach 1848–1918. Krótki wstęp, pod wiele mówiącym tytułem *Biography of the Academic Space*, służy do określenia zasadniczej koncepcji – obszaru akademickiego i roli języka w nauce (międzynarodowa nauka przeciw uczonym reprezentującym naród) oraz do omówienia kolejnych siedmiu rozdziałów książki. Trzy pierwsze rozdziały to historia politycznych i społecznych decyzji dotyczących wyższych uczelni, uczonych i skupiających ich organizacji. Autor przedstawił historię odejścia od lokalnych towarzystw naukowych skupiających uczonych z jednego ośrodka naukowego do idei ogólnokrajowych korporacji naukowych, w tym np. Akademii Nauk w Wiedniu. Decyzje te w pewnym stopniu przyczyniły się do niezadowolenia społeczności akademickiej, widocznego szczególnie wśród studentów. Ostatecznie w nocy z 13 na 14 marca 1848 r. powstał Legion Akademicki i studenci, a czasem również profesorowie, przyłączyli się do trwającej rewolucji, zwanej Wiosną Ludów. Zbrojne potyczki miały miejsce między innymi w Wiedniu, Lwowie, Krakowie, Pradze. We Lwowie na skutek ostrzału spłonęły budynki uniwersyteckie i zbiory biblioteczne.

W 1849 r. na stanowisko ministra został powołany Leo von Thun-Hohenstein – konserwatysta i zagorzały katolik. Surman dowodzi, że w czasach jego rządów modyfikacje systemu wyższego szkolnictwa nie były duże, ale mimo wszystko utorowały drogę do korzystnych zmian, które nastąpiły później, już po autonomizacji edukacji w latach sześćdziesiątych XIX w. Ostatni z tych rozdziałów traktuje właśnie o tym procesie, który na przykład w Krakowie prowadził przez dwujęzyczność do zupełnej polonizacji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Surman pokazał, jak uczeni odsunęli się od dyskusji na temat państwa i polityki i jak przeszli do tworzenia wspólnoty językowej własnej korporacji. Pokazał także, jak dla rozwoju swej dyscypliny naukowej wielojęzyczność i wielokulturowość przyczyniły się do rozwoju strategii międzynarodowej współpracy uczonych. W tym zakresie to bardzo pouczająca lektura, pokazująca pozytywne cechy współpracy i korzyści wynikające z potrzeby przekraczania bariery języka. Dwa kolejne rozdziały poświęcone są przedstawieniu trzech różnych obszarów językowych Przedlitawii: austriacko-niemieckiego, oraz słowiańskich – czeskiego i polskiego.

W swojej rozprawie Surman nie pominął przykładów świadczących o rywalizacji i nieuzasadnionych konfliktach między ośrodkami naukowymi, pokazał także przykłady konfliktów personalnych. Analiza podanych przykładów jest w pełni profesjonalna. Autor jest bezstronnym świadkiem i komentatorem wydarzeń, nie narzuca czytelnikom swych poglądów. Jako przykład sporu między nacjami warto przytoczyć przywołany przez Surmana problem utworzenia uniwersytetu z wykładowym językiem ukraińskim³ i związany z tym

- 2 Do napisania tych kilku uwag skłoniło mnie osobiste doświadczenie historyka matematyki. Kilka lat temu na ogólnopolskiej konferencji algebraicznej przedstawiłam plenarny odczyt pt. „Oblicze dziewiętnastowiecznej algebry na polskich uczelniach”. Po wykładzie podszedł do mnie leciwy słuchacz, profesor matematyki, którego spotkałam pierwszy raz w życiu, i oburzony powiedział „wprowadziła Pani słuchaczy w błąd, mówiąc, że w Krakowie i Lwowie wykładano po polsku”; nie czekając na odpowiedź, przekonany o swojej racji, odszedł.
- 3 Autor przedstawił losy Ukraińskiego Tajnego Uniwersytetu we Lwowie, Wolnego Ukraińskiego Uniwersytetu w czeskiej Pradze oraz Ukraińskiej Akademii Techniczno-Ekonomicznej w Podiebradach (Czechy).

konflikt, który położył się cieniem na polsko-ukraińskie stosunki w II Rzeczypospolitej. W przypadku konfliktów osobistych ciekawym przykładem jest opisana przez Surmana historia porażki Władysława Natansona w jego staraniach o *venia legendi* z fizyki w Grazu⁴. Osoby zainteresowane tymi historiami odsyłam do omawianej pracy.

Książka zawiera 14 tabel, w których zestawiono interesujące informacje. Dwie z nich zawierają dane o płacach, jedna – tak obecnie popularny – współczynnik liczby studentów przypadających na jednego profesora (w kolejnych dziesięcioleciach). Bardzo wiele miejsca poświęcono porównaniom danych dotyczących wszelkich migracji uczonych. Autor szczegółowo zbadął to zagadnienie i przedstawił dane o liczbie habilitantów oraz miejscu ich kształcenia się, zainteresował się kwestią transferów naukowym między uniwersytetami i innymi wyższymi uczelniami, a w swych badaniach uwzględnił między innymi wiek, język, poprzednie miejsce pracy. Ilustracji w książce znalazło się zaledwie sześć. Zostały jednak świetnie dobrane. Pierwsza z nich, kopia rysunku Augustina Svobody, przedstawia tłum zgromadzony na wiedeńskim Placu Uniwersyteckim⁵ w nocy z 13 na 14 marca 1848 r. To właśnie rok 1848 i wydarzenia, jakie miały miejsce w Wiedniu, stanowią granicę czasową badań prowadzonych przez Surmana. Tylko jedna ilustracja ma związek z Polską i Krakowem. Jest to kopia zdjęcia wieloletniego, pozostającego w dobrej pamięci krakowian, prezydenta miasta Józefa Dietla (1804–1878). Dietl, zanim objął prezydencki fotel, był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w latach 1861–1862 jego rektorem. To on zapoczątkował faktyczną polonizację uczelni, zapraszając polskich uczonych do habilitowania się w Krakowie. Jego propolska postawa nie spodobała się wiedeńskim władzom i cesarskim dekretem, bez podania przyczyny, w wieku 61 lat został pozbawiony katedry i kliniki oraz został zmuszony do przejścia na emeryturę. Zdjęcie Dietla ilustruje podrozdział *Becoming Polish: Galicia*, w którym przedstawiono proces przechodzenia od niemieckiego do polskiego języka wykładowego w Krakowie i Lwowie. To bardzo interesujący ustęp, w którym Surman pokazał, jak różnie przebiegał ten proces w tych ośrodkach.

W dwóch ostatnich rozdziałach autor podjął się przedstawienia wpływu wydarzeń z okresu do 1918 r. na społeczeństwa akademickie w państwach powstałych z dawnych ziem austriackich. Tworzenie nowych uczelni, budowanie nowych relacji, a czasem zrywanie relacji istniejących, problem rodzących się nacjonalizmów, a szczególnie antysemityzmu – to są główne zagadnienia poruszone w tych rozdziałach. Zdaniem Surmana prawdziwy koniec intelektualnej wspólnoty uczonych z monarchii habsburskiej nastąpił w rezultacie zbrodniczych działań niemieckich narodowych socjalistów w czasie *Sonderaktion Krakau*⁶ (1939), masakry profesorów we Lwowie (1941) oraz w getcie w Terezynie.

- 4 W 1888 r. Natanson, wspierany przez Ludwiga Boltzmana (1844–1906), złożył stosowne dokumenty w Grazu. Jego starania popierał także socjolog, profesor tamtejszego uniwersytetu, Polak Ludwik Gumpłowicz (1838–1909). Natanson został dopuszczony do egzaminu, na którym Heinrich Streintz (1848–1892) zadał mu pytanie o teorię Kelvina ruchów wirowych. Odpowiedź Natansona nie zadowoliła egzaminatora; w efekcie egzamin nie został zdany. Gumpłowicz i Natanson ocenili, że egzaminator był niekompetentny, a co więcej nie krył swych nacjonalistycznych uprzedzeń do Polaka-Żyda. Teoria (*vortex theory of atom*), o której była mowa, to idea Williama Thomsona. Według niej atomy mają postać poruszającego się wiru eteru. Teoria była bardzo popularna w latach 1870–1890. W fizyce została zarzucona wraz z obaleniem hipotezy istnienia eteru, sama jednak przyczyniła się do rozwoju innych ważnych teorii, w tym matematycznej teorii węzłów.
- 5 W tym budynku mieści się dziś Archiwum Uniwersytetu Wiedeńskiego, Wiedeń, Poststgasse 9.
- 6 Według relacji Jana Gwiazdomorskiego w wyniku tej akcji zostało aresztowanych 183 osoby, a nie 184, jak podaje Surman.

Do tej listy można dołączyć jeszcze wiele innych aktów przemocy z czasów II wojny światowej...

Surman dysponuje znakomitym warsztatem naukowym. Przeprowadził szeroko zakrojoną kwerendę w archiwach przechowujących dokumenty wszystkich przedlitawskich uniwersytetów. Archiwa te dziś znajdują się w Austrii, Czechach, Polsce i na Ukrainie. Miałam okazję prowadzić kwerendę w każdym z tych krajów. To szczególne uczucie, gdy badacz, pochylając się nad dokumentami z tamtych czasów, widzi identyczny bardzo czytelny schemat formularzy, w każdym kraju w innym języku – niemieckim, polskim i czeskim. Czuje wtedy, że słusznie Surman nazywa środowisko naukowe tamtejszej Austrii wielojęzyczną przestrzenią akademicką (*multilingual academic space*). Tak, to był wspólny obszar wielu nacji. Co ciekawe, w ówczesnych dokumentach osobowych poza informacjami, których dziś byśmy się spodziewali – wykształcenie, miejsce urodzenia, nazwa ukończonej szkoły czy uczelni – znajdują się informacje, które obecnie nie tylko w dokumentach się nie pojawiają, ale których nieraz nawet nie wolno podawać – narodowość i wyznanie. Dane te umożliwiły Surmanowi skrupulatne zebranie informacji przydatnych do jego badań. Prześledził on historię osób i ośrodków naukowych. Wykonał przy tym tytaniczną pracę, którą było zapoznanie się z dokumentami ilustrującymi karierę zawodową około tysiąca uczonych z wydziałów filozoficznych i medycznych przedlitawskich uczelni, starając się przedstawić jak najpełniejszy obraz ówczesnego społeczeństwa akademickiego Austrii. Zebrane dane statystyczne są obszernie. Tylko pozornie są to suche fakty, które nie zwiastują własnych rezultatów badacza. Nic bardziej mylnego. Właśnie w tych tabelach kryją się ciekawe obserwacje, niejednokrotnie publikowane po raz pierwszy. To Surman odkrył, że pierwsza habilitacja z fizyki matematycznej w Austrii miała miejsce w Lwowie w 1851 r.⁷, wyprzedzając o kilka, kilkanaście lat habilitacje Josepha Stefana (1858) i Ludwiga Boltzmana (1867) w Wiedniu oraz Ferdinanda Lippicha (1863) w Pradze. Informację tę łatwo zauważyć w tabeli A.2 (s. 284).

Na koniec pozwolę sobie na kilka osobistych uwag. Zajmuję się historią matematyki, interesują mnie również losy uczonych Polaków, którzy prowadzili badania naukowe w zakresie nauk ścisłych. Nic dziwnego, że moją uwagę przyciągnęli głównie matematycy, fizycy i astronomowie. Tu spotkało mnie rozczarowanie. W ocenie historyków matematyki najśłynniejszy matematyk o polskich korzeniach pracujący na austriackich uniwersytetach to Franciszek (Franz) Mertens (Środa Wielkopolska, 1840–Wiedeń, 1927). Najśłynniejszy fizyk to Marian Smoluchowski (Vorderbrühl, 1872–Kraków, 1917). Pierwszy z nich od 1865 do 1884 r. wykładał w Krakowie, później w Grazu i Wiedniu. Drugi pracował w Wiedniu, Lwowie i Krakowie. Mertens znany jest z prac z zakresu analitycznej teorii liczb, algebry, analizy matematycznej oraz teorii potencjału. Przez blisko 100 lat wielkie zainteresowanie matematyków z całego świata skupiała hipoteza Mertensa, gdyż z niej wynikałaby prawdziwość hipotezy Riemanna⁸. Hipoteza Riemanna, do dziś nierozstrzygnięta, uzna-

7 Habilitacja Wojciecha Urbańskiego (1820–1903), bo o niego chodzi, miała miejsce w 1850 r. Informacja za: A. Rovenchak, O. Kiktyeva, *Physics at the university of Lviv since the 17th century until the Second World War. Addenda to the bibliography „Studia Historiae Scientiarum”* t. 15, 2016, s. 55, DOI 10.4467/23921749ShS.16.004.6147.

8 Mertens postulował, że pewna funkcja, zwana obecnie funkcją Mertensa, jest na moduł ograniczona przez pierwiastek kwadratowy. Hipoteza ta okazała się fałszywa. Pokazali to w 1985 r. Andrew Odlyzko i Herman te Riele.

wana jest za najważniejszy problem badawczy współczesnej matematyki. Smoluchowski natomiast był pionierem fizyki statystycznej, autorem jednej z metod matematycznego modelowania ruchów Browna, a jedno z równań dyfuzji nosi jego imię. Zdaniem wielu znakomitych fizyków naukowe osiągnięcia Smoluchowskiego były na miarę Nagrody Nobla. Gdy Smoluchowski w 1900 r. obejmował katedrę we Lwowie, był najmłodszym profesorem w Austrii. Tymczasem nazwiska Mertensa w monografii Surmana nie ma, a nazwisko Smoluchowski pojawia się wyłącznie w przypisach. Szkoda. Historie obu tych uczonych świetnie wpisują się w narrację Surmana o wielojęzycznym środowisku austriackich uczonych, transferze uczonych, problemie relacje naukowe w ramach jednej nacji vs. relacje międzynarodowe. Wykształcony w wielkopolskim polskojęzycznym gimnazjum w Trzemesznie Mertens po studiach w Berlinie przybył do Krakowa, by go po dziewiętnastu latach opuścić i przenieść się do Grazu, a faktyczne powody tych przenosin są nadal mało znane⁹. Mertens został profesorem w Wiedniu, członkiem Akademii Nauk w Wiedniu, Po latach starań w 1885 r. dostąpił zaszczytu otrzymania godności „członka zakrajowego” Akademii Umiejętności w Krakowie. Smoluchowski, wychowanek i doktor (z najwyższym wyróżnieniem *Sub auspiciis Imeptratoris*) Wiedeńskiego Uniwersytetu pierwszą samodzielną posadę objął we Lwowie, później zaś przeniósł się do Krakowa, gdzie w 1917 r. wybrano go rektorem UJ¹⁰. Mógł w 1915 r. zostać profesorem w Wiedniu; w liście z okazji potencjalnej nominacji napisał do Höflera: „Jestem Polakiem i pozostanę Polakiem. Oczywiście nie jestem tak szowinisty, żebym czuł się źle opuszczając swój obszar językowy. Właściwie jak w domu czuję się w Wiedniu, Krakowie czy we Lwowie”¹¹. Do nominacji jednak nie doszło, a wśród członków komisji decydującej o nominacji pojawiły się argumenty nacjonalistycznej natury. Żałuję, że te dwie historie nie doczekały się komentarza tak wybitnego znawcy tematu.

Danuta Ciesielska

Institut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN

ORCID 0000-0002-3190-5617



Roman Baron, *Misja życia. Praski polonista Marian Szyjkowski (1883–1952) a idea polsko-czeskiego zblżenia na polu kultury*, Instytut Historii PAN, Historický ústav AV ČR, Warszawa – Praga 2019, ss. 369

Roman Baron przystąpił do napisania biografii Mariana Szyjkowskiego świetnie przygotowany. Ów pracownik Instytutu Historii Czeskiej Akademii Nauk, wykładowca Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Masaryka w Brnie pośredniczy od lat między nauką polską i cze-

9 Więcej zob. D. Ciesielska, *Sprawa doktoratu Władysława Kretkowskiego*, „Antiquitates Mathematicae” t. 6, 2012, s. 7–37, DOI 10.14708/am.v6i0.553.

10 Smoluchowski zmarł 5 IX 1917 r. nie objąwszy funkcji rektora.

11 H. Hunger, *Smoluchowski and Vienna*, [w:] *The Global and Local: The History of Science and the Cultural Integration of Europe. Proceedings of 2nd ICESH*, red. M. Kokowski, Kraków 2006, s. 414.

ską, organizując kongresy badaczy Czech i Polski, a przede wszystkim wiele publikując. Jest choćby współautorem i współredaktorem fundamentalnego interdyscyplinarnego kompendium na temat filologiczno-historycznych badań polskoznawczych w Czechach i innych krajach naszego regionu Europy¹. Szyjkowskim, który jak mało kto w dwudziestoleciu międzywojennym zasługiwał na miano promotora porozumienia narodów czeskiego i polskiego, Baron zajmuje się od dawna. Poświęcił mu choćby już obszerny szkic² i hasło w *Polskim Słowniku Biograficznym*³. Dobrze się więc stało, że wieloletnie studia nad tą postacią zaowocowały ciekawą książką, która jest ucieleśnieniem prostej prawdy o tym, że prawdziwa nauka nie zna granic narodowych.

Praca dzieli się na pięć rozdziałów, które odpowiadają etapom życia uczonego. Pierwszy z nich, *Droga do kariery uniwersyteckiej*, opisuje młodość i polski okres twórczości bohatera – do momentu zaproszenia go do objęcia tworzonej katedry literatury i języka polskiego na Uniwersytecie Karola w Pradze (1921 r.). Lwówianin Szyjkowski skończył w rodzinnym mieście gimnazjum i studia. Od 1907 r. pracował jako bibliotekarz na Uniwersytecie Jagiellońskim, a od 1915 r. – wykładowca tamże. W 1913 r. otrzymał stypendium Akademii Umiejętności na wyjazd do Paryża (s. 36). Nie wiadomo wszelako, czy wyjazd doszedł do skutku. Baron nie stawia tu kropki nad i (we wspomnianym biogramie w PSB nie ma o tym stypendium ani słowa). Literaturoznawca wypracował u progu XX w. swój własny, oryginalny i – jak przekonuje autor – prekursorski wobec niektórych tendencji zachodnich badań warsztat naukowy. Otóż stosował „komparatystykę genetyczno-kontaktową, opierającą się na poszukiwaniach relacji literatury polskiej z literaturami zachodnioeuropejskimi”; jej celem było wykazanie umiętności

polskiej literatury przejmowania zachodnioeuropejskich inspiracji, które się w niej natychmiast zadomowiają; nie są ciałem obcym, niezrozumiałym, ponieważ wyrastają z tej samej zachodniej, łańskiejskiej, nie bizantyjskiej, kultury śródziemnomorskiej (s. 59).

Szyjkowski w swych studiach publikowanych w dwu pierwszych dekadach ubiegłego wieku pisał na temat takich zjawisk w literaturze, jak osjanizm, byronizm czy (mniej popularny) gessneryzm. Badał także historię dramatu polskiego i dał jej ważkie syntezę. Energię miał zgoła niespożytą – wydał pisma Władysława Ludwika Anczyca, pracował jako kierownik literacki teatru, był redaktorem czasopisma poświęconego sztukom pięknym „Maski”. Znajdował czas również na własną twórczość literacką i, dodajmy, niespecjalnie interesował się wtedy kulturą czeską.

Rozdział kolejny, *Na tropie polsko-czeskiego dialogu kulturowego*, traktuje o początkach pracy profesora UJ w stolicy Czechosłowacji. Propozycja z Pragi przyszła niespodziewanie, albowiem polski naukowiec nie znał nawet języka kraju, który stanie się jego drugą ojczyzną. Inauguracyjny wykład wygłosił 13 października 1923 r., a rok później został tamże profesorem zwyczajnym. Baron zdaje się dawać do zrozumienia, że na pozosta-

1 R. Baron, R. Madecki, J. Malicki et al., *Czeskie badania nad Polską w kontekście Europy Środkowej i Wschodniej*, red. M. Holý, Praha 2016 (*Opera Instituti historici Pragae*, seria A, t. 69).

2 R. Baron, *Ambasadorowie wzajemnego zrozumienia. Niedocenieni twórcy pomostów między polską i czeską kulturą (XIX–XXI w.)*. *Studia i szkice*, Toruń 2013, s. 153–206.

3 *Polski Słownik Biograficzny*, t. 50/1, z. 204, Warszawa – Kraków 2014, s. 3–7 (współautorką hasła jest Ewa Głębička).

nie Szyjkowskiego w Pradze miały wpływ czechosłowackie pełne pompy uroczystości ku czci Henryka Sienkiewicza w październiku 1924 r. (gdzie ze Szwajcarii przez Czechosłowację przewożono do Krakowa szczątki doczesne autora *Krzyżaków*). Rozdział ten zawiera omówienie składu osobowego i struktury Instytutu Filologii Słowiańskiej, gdzie znalazł przystań Szykowski, poznajemy grono jego uczniów, późniejszych czołowych polonistów czeskich (takich jak np. Karel Krejčí). Przybysz z Galicji wykładał zrazu historię literatury polskiej (romantyzm i pozytywizm), po czym zaczął badać zakres i charakter polskiego wpływu na wielkich twórców czeskiego odrodzenia narodowego. Baron przedstawia tu inicjatywę polskich miłośników kultury czeskiej i czeskich przyjaciół Polski – kluby i koła afiliowane przy uczelniach wyższych, promujące pogłębianie polsko-czeskich stosunków niejako pod prąd oficjalnych niezbyt ciepłych relacji międzypaństwowych (wskutek konfliktu granicznego o Śląsk Cieszyński). Polonista z Pragi odwiedzał te ośrodki wygłaszając odczyty, pisywał relacje dla prasy polskiej. Szkoda, że nie znalazł w tym rozdziale odzwierciedlenie problem zasygnalizowany w tytule biografii – mianowicie idea polsko-czeskiego zbliżenia. Powstaje bowiem wrażenie, że Szykowski był najważniejszym nosicielem owej idei, a inni polonofile i badacze spraw polskich w międzywojennej Czechosłowacji stanowili zaledwie tło jego rzutkiej działalności.

Rozdział trzeci nosi tytuł *Między kulturą, nauką i dyplomacją* i obejmuje działalność uczonego do upadku Republiki Czechosłowackiej wskutek dyktatu monachijskiego i szantażu ze strony III Rzeszy. Lwowski polonista na placówce w Pradze promował w swych licznych tekstach polsko-czeską unię kulturalną, która miała być naturalną towarzyszką unii politycznej. Ta ostatnia jednakże, jak wiemy, nie ziściła się nigdy (deliberowało się o niej na poważnie dopiero w czasie II wojny światowej). Szykowski obserwował w szczególności wymianę kulturalną w dziedzinie teatru, śledził wystawienia sztuk polskich nad Wełtawą. W tym czasie powstało jego podstawowe dzieło – trylogia *Polská účast v českém národním obrození* (Praha 1931, 1935, 1946), która na przykładzie twórczości wielkich postaci czeskiej kultury końca XVIII w. i pierwszej połowy XIX w. (m.in. Josef Dobrovský, František L. Čelakovský, Václav Hanka, Josef Jungmann, Jan Kollár, Karel Hynek Mácha, Antonín J. Puchmajer) pokazuje nadzwyczaj bogate związki czesko-polskie na polu literatury. Przytaczane przez Barona polskie dokumenty dyplomatyczne wskazują, że polityka naukowa prezydenta Tomáša G. Masaryka była interpretowana jako próba uczynienia z Pragi słowiańskich Aten poprzez ściąganie tam naukowców z Europy Środkowej. Bohater książki, jak wskazuje biograf, bywał przy tym odbierany z nieufnością przez urzędników ministerstwa spraw zagranicznych... obu krajów. Nie można więc rzec, że polityczny aspekt pracy na tej placówce upowszechniania polskości, jaką była katedra uniwersytecka, nie został przez autora dostrzeżony, ale jego omówienie pozostawia niedosyt. Jak odnosił się Szykowski choćby do zamachu majowego 1926 r. i jego skutków? Z perspektywy demokratycznej Czechosłowacji miał przecież zupełnie oryginalny ogląd spraw krajowych. Informacja o tym, że spotykał się z politykami Stronnictwa Ludowego, żyjącymi na emigracji w Pradze (s. 126), nie wystarcza jednakże, by zobrazować sobie jego stosunek do umacniającej się dyktatury sanacji.

Rozdział czwarty pt. *Inter arma silent musae?* rozpoczyna Baron od opartym na przypuszczeniach opisie tego, co mógł czuć Szykowski po upadku Czechosłowacji. Wiemy, że wskutek pogorszenia stosunków wzajemnych filolog chciał wrócić do Polski, aby z dniem 1 września 1939 r. objąć obiecaną mu katedrę na UJ. Jednakże dopiero w haśle w PSB

można przeczytać, że zaprotestował przeciwko zajęciu *manu militari* Zaolzia. Po powstaniu w marcu 1939 r. Republiki Słowackiej i Protektoratu Czech i Moraw wrócił szybko do Pragi. Nie można nie widzieć w tym czynie odruchu aktu solidarności z Czechami człowieka, który zresztą już od 1930 r. miał obywatelstwo czechosłowackie (jego przyjęcie było warunkiem zatrudnienia w praskim Instytucie Słowiańskim). Szykowski w czasie wojny, drugiej już wielkiej wojny, której doświadczał na własnej skórze, badał wpływ (w haśle wpływ zawiera się *in nuce* jego literaturoznawczy program badawczy) Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego na czeskich twórców, echa pobytu autorów *Pana Tadeusza* i *Nie-boskiej komedii* (i ich rodaków) w czeskich uzdrowiskach. Pisał wreszcie wspomnienia, niewydane do dziś. Nawiązała z nim komórka polskiego państwa podziemnego (Baron pisze tu niefortunnie o „polskim ruchu oporu”). Pośredniczył więc w przekazywaniu tajnej korespondencji, wysyłał paczki dla więzionych w obozach koncentracyjnych naukowców polskich.

W rozdziale piątym, *Wbrew przeciwnościom losu*, opisano ostatnie lata życia Szykowskiego, który już w maju 1945 r. wrócił do dydaktyki na Uniwersytecie Karola. Patriotycznie zmotywowany działał w założonym przez siebie w Pradze Komitecie repatriacyjnym, pomagającym rodakom wrócić do ojczyzny. W 1947 r. w Poznaniu ukazała się jego książka *Polski romantyzm w czeskim życiu duchowym*, oparta na niewydanej po czesku z powodów politycznych trylogii o recepcji Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego na gruncie czeskim. Szykowski nawiązał współpracę z „Przeglądem Zachodnim”; jego teksty, już nie tak liczne, jak przed wojną, ukazywały się w czasopiśmie o wyraźnym chrześcijańskim profilu („Tygodnik Powszechny” z jednej i „Lidová demokracie” z drugiej strony). Krąg jego uczniów jeszcze się rozrósł, a Krejčí wyrósł na jego naturalnego, bezkonkurencyjnego następcę. Sęk w tym, że uczeń poszedł własną drogą. Baron podaje, że Krejčí po wydaniu w 1953 r. pierwszej czeskiej syntezy historii polskiej literatury uchodził za „zamrożonego marksistę” (s. 158). Ależ można było ten osąd wyrazić mocniej – jego podręcznik trzyma się niewolniczo marksistowskiego schematu formacji społeczno-ekonomicznych, na marginesie wykładu literaturoznawczego nie brak surowych, zgodnych z wymogami stalinowskiej ortodoksji ocen powstania warszawskiego, „agentów Londynu” itp.⁴ Portrety pisarzy polskich da się czytać, owszem, ale i tak dobrze, że Szykowski nie dożył ukazania się tego dzieła. Nie byłby nim zbudowany.

Zdawać by się mogło, że od 1945 r. procesowi zbliżenia polsko-czechosłowackiego zaczęły sprzyjać uwarunkowania polityczne, ale po 1948 r. brakowało mu autentyzmu, a kontakty między oboma krajami zostały administracyjnie ograniczone. Ostatnie partie tego rozdziału to omówienie wspomnień pośmiertnych o Szykowskim, jak też poświęconych mu opracowań naukowych, recepcji jego twórczości.

Zasadniczą część książki Barona zamykają *Uwagi końcowe*, które są ponownym przypomnieniem biegu życia lwowianina z urodzenia i prażanina z wyboru, połączonym z oceną jego dorobku. Nie sposób nie dojść do wniosku, że żywot ten naznaczony był u swego schyłku naukowymi niepowodzeniami. Umierał Szykowski mając trzy poważne studia niewydane. Baron postawił mocno postulat stosownego upamiętnienia swego bohatera w Czechach i Polsce. I wypada temu przyklasnąć – organizowany przez Instytut

4 K. Krejčí, *Dějiny polské literatury*, Praha 1953.

Polski w Pradze od 2019 r. konkurs jego imienia na prace polonistyczne to za mało. Tak przedstawia się w ogólnym zarysie treść książki.

Uzupełnienia narrację pokażny aneks źródłowy. Otwiera go obszerna bibliografia tekstów Szyjkowskiego. Następnie mamy kilkustronicowe kalendarium, umiarkowanie pożyteczne, albowiem daty niektórych wydarzeń nie zostały podane precyzyjnie (np. festiwal muzyki polskiej w Pradze znajdziemy tylko pod datą roczną 1927 r., wieczór autorski Emila Zegadłowicza pod rokiem 1929). Co gorsza, niektóre fakty nie są przedmiotem szczegółowej analizy w tekście głównym. Dlaczego na przykład pierwsza próba wybrania polonisty na członka zagranicznego Polskiej Akademii Umiejętności (korespondentem został jeszcze w 1919 r.) miała miejsce w 1931 r., a została uwieńczona sukcesem dopiero w 1947 r.? Zastanawiał nadanie tego tytułu prezydent RP Bolesław Bierut. Ironia to historii, albowiem bohater książki odnosił się co najmniej z obojętnością do marksizmu w nauce, o komunizmie nie wspominając. W związku z tym nasuwa się zrozumiałe pytanie, czy rezerwa PAU wobec Szyjkowskiego w latach trzydziestych XX w. miała podłoże polityczne? Czy ci, którzy popierali nadanie mu członkostwa zagranicznego PAU, mieli zbyt małą siłę przebicia? Kalendarium kończy informacja o przyczynie śmierci literaturoznawcy („nowotwór kiszek”, s. 259, to sformułowanie i nieprecyzyjne, i niezręczne). Potem otrzymujemy szczegółowy wykaz tematów wykładów i seminariów profesora z lat 1923–1950, gdy pracował na Uniwersytecie Karola (od końca 1939 r. do wyzwolenia Pragi nie prowadził działalności dydaktycznej).

W dalszej części Baron pomieścił wybór korespondencji Szyjkowskiego z lat 1912–1952, nie zaznaczając wszelako, jakimi kryteriami się kierował udostępniając te właśnie listy. Dodać trzeba, że są to pisma różnego rodzaju, niektóre krótkie, niespecjalnie istotne. Niemniej rzucają światło na fakty z życia bohatera niedostatecznie ujęte w wywodzie autorskim. List Szyjkowskiego do PAU, informujący o przyjęciu oferty Czechów, naznaczony jest wyraźnie goryczą. Można z niego wnioskować, że nadawca nie czuł się doceniony ani przez PAU, ani przez UJ, nie stworzył sobie bowiem „upragnionych warunków pracy w Ojczyźnie” (s. 270). Baron, tak chętnie szafujący informacjami biograficznymi w całej książce, poskąpił ich niestety w aneksie. Dość powiedzieć, że nie dołączył nawet krótkich biogramów korespondentów, a nie wszyscy są szeroko znani. Nawet indeks nie wszystko ujawnia, np. wspomniany w liście z 1935 r. Korzeniewski (s. 279) to Bohdan Korzeniewski, teatrolog; w indeksie figuruje bez imienia. Strona edytorska aneksu pozostawia niemało do życzenia: brak choćby wyjaśnień na temat przyjętych zasad redakcyjnych w odniesieniu do źródeł i cytatów. Modernizację ortografii i pisowni zastosowano dość niekonsekwentnie. Jako że przywołuje się tu głównie teksty dwudziestowieczne, byłaby ona pożądana, tymczasem niekiedy nie wstawiono nawet brakujących przecinków, ani nie skorygowano błędów literowych. Czy „w deozycie” (s. 296) to błąd profesora, czy też autora i redaktor (Anny Mędrzeckiej)? Jeśli to pierwsze, to co istotnego daje nam jego pozostawienie w druku, poza banalną konstatacją, że każdy się myli, zwłaszcza gdy pisze szybko? Nie jest też jasne, co oznaczają znaki zapytania w nawiasach kwadratowych, nader licznie rozsiiane w aneksie. Sygnalizują niepewność odczytania słowa, jakiś anakolot? Wskazaniu osobliwości służy zwykle swojskie „[sic]”, ale ono jest w książce stosowane rzadko. W liście powojennym do Jana Wiktora pojawia się skrót M.O. (s. 286). To oczywiście Ministerstwo Oświaty RP, a nie milicja, ale czytelnikowi byłoby łatwiej, gdyby wykaz skrótów obejmował konsekwentnie wszystkie skróty w książce użyte.

Autor skupił się na dokonaniach zawodowych swego bohatera, starając się w pewnym stopniu pokazać epokę, w której żył. Recenzencka wstrzeźliwość w pochwałach bierze się stąd, że książka nie jest historią myśli Szykowskiego, człowieka, który ocierał się o wielkich swej epoki, np. znał osobiście konserwatystę katolickiego Mariana Zdziechowskiego. A o tym mamy ledwie krótką wzmiankę (s. 35). W 1919 r. ukazują się *Legendy o wojnie* Szykowskiego – ale Baron nie omawia tych esejów, choć ich autor chciał coś ważnego swoim współczesnym powiedzieć. Sądzę, krótko mówiąc, że kontekstualizacja tej biografii mogłaby być głębsza. Pobieźnie traktuje się tu choćby aspekt ekonomiczny: jaki poziom życia zapewniał badaczowi literatury wykonywany zawód (przez jakis czas musiał utrzymywać dwa gospodarstwa domowe – w Polsce i Czechosłowacji)? Jak zniósł kryzys czasu I wojny światowej i niedostatki II wojny? Te pytania są tym ważniejsze, że w aneksie, w listach Szykowskiego do pierwszego dyrektora Instytutu Zachodniego w Poznaniu Zygmunta Wojciechowskiego, wyraźnie zaznacza się problem kłopotów finansowych. Ponadto w ich korespondencji wyczuwa się atmosferę stalinizmu, ślady autocenzury, obawy przed inwigilacją. Pozostaje ona przy tym świadectwem głębokiego porozumienia między Szykowskim i historykiem z Poznania. Tu dochodzimy do kolejnego problemu – polityczności. Idea zbliżenia polsko-czeskiego nie była politycznie neutralna, wiatr historii nie zawsze jej sprzyjał. Jak właściwie odnosiły się do niej i jej propagatora władze państwowe II RP? Polonista nasz miał znajomości w kręgach prawicy, z niej poniekąd wyrastał. Np. jego ojciec, jak czytamy, był wydawcą tygodnika „Pochodnia” (s. 30). Być może chodzi tu o tytuł wydawany przez Narodowy Związek Robotniczy. Szykowski znał osobiście myśliciela Feliksa Konecznego (s. 39), był jednym z autorów zredagowanej przez niego książki *Polska w kulturze powszechnej* (1918). Poza tym opublikował obszerny szkic w przeznaczony dla zagranicy anglojęzycznej encyklopedii o Polsce pod redakcją Władysława Konopczyńskiego (1926). Te znajomości są politycznie znaczące, a niekiedy mogły być wręcz obciążające. W tym kontekście też warto byłoby się dowiedzieć, jaki miał Szykowski stosunek do tradycji polskich powstań narodowych i jak je przedstawiał w swych praskich wykładach.

Na koniec parę uwag o stronie formalnej pracy. Czytając ją od deski do deski ma się wrażenie pewnej powtarzalności, raz po raz wracają niektóre sformułowania czy wątki. Sylwetkę bohatera skreślono i we wstępie, i w zakończeniu książki, zresztą bardzo plastycznie. W pięciu rozdziałach pomiędzy nimi znajdujemy uszczegółowienie tych podstawowych danych, rozszerzonych o nie zawsze potrzebne informacje (np. o wykaz ambasadorów Czechosłowacji w Polsce z lat 1921–1990, s. 55). Autor aż czterokrotnie przytacza daty życia Krejčego, a ponadto osobno dwa razy jeszcze datę jego śmierci. Rozróżnienie dwóch rodzajów krytyki dzieła literackiego według Janusza Sławińskiego omawia się dwukrotnie i to podobnymi słowy (s. 208, 217). Niepoprawione po autorze pozostało w tekście czeskie *gro* (np. s. 202) – odpowiednik francusko-polskiego *gros*. Zamiast chrestomatii mamy „chrestomanię” (s. 242). Na s. 128 ukrywa się przykry błąd ortograficzny („sporzytkuje”).

Biografia Szykowskiego to książka w dobrym znaczeniu tego słowa osobista: nie wysuwa na plan pierwszy osobowości autora, ale jest wyrazem jego pasji, wykraczającej poza historiografię, efektem jego dążeń i działań na rzecz polsko-czeskiego dobrego sąsiedztwa. Historyk nie jest, wbrew temu co można by sądzić, wobec swego bohatera bezkrytyczny. Przyznaje, że w procesie transmisji kulturowej nie doceniał on swoistości

kultury recypującej, nie widział „wszystkich istotnych aspektów aksjologicznych świadczących o kulturze czeskiej jako o samoistnym bycie (w ramach cywilizacji europejskiej), kierującym się własnym systemem wartości i podążającym samodzielny szlakiem rozwojowym” (s. 105). Słowaków i słowackości niemal nie dostrzegał. Roman Baron wręcz zarzuca Szykowskiemu polonocentryzm (s. 111), odcina się od konkluzji jego wieloletnich badań mówiąc, że „polski romantyzm nie współkształtował jednak mentalności ani metafizycznej wyobraźni czeskiej” (s. 139). W ocenie tej nietuzinkowej postaci polskiej humanistyki zachowuje więc obiektywizm.

Bartosz Kaliski

Instytut Historii im. T. Manteuffla PAN

ORCID 0000-0002-7253-7216



Dorota Siwicka, *Mapy romantyków*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2018 (Seria *Nowa Biblioteka Romantyczna*), ss. 142

Kartografia XIX w. niezwykle rzadko staje się przedmiotem naukowego namysłu polskich historyków kartografii, z czego zdaje sobie doskonale sprawę autorka recenzowanej pracy (s. 11). Epoka nowożytna (do końca XVIII w.), umownie nazywana „przedpomiarową”, ma bogatą literaturę, i to zarówno w odniesieniu do ogólnego ujęcia współczesnych ziem polskich, jak i poszczególnych dzielnic historycznych kraju. Na ogólnopolskich konferencjach historyków kartografii, organizowanych co dwa lata przez Zespół Historii Kartografii PAN *gros* wystąpień dotyczy czasów przed XIX w. lub okresu najnowszego. „Polskie” XIX stulecie wciąż czeka na swojego monografistę. Dobitym dowodem powyższej tezy jest ograniczona literatura recenzowanej publikacji; podstawową syntezą, najczęściej cytowaną przez autorkę, jest zestawienie bibliograficzne Bolesława Olszewicza, opublikowane co prawda w końcu lat dziewięćdziesiątych XX w., ale będące kontynuacją prac rozpoczętych jeszcze w latach trzydziestych tego stulecia i w głównym zrzębie gotowe w 1955 r.¹

Jeżeli zatem w przyszłości ktoś zdecyduje się na pochylenie nad monografią dotyczącą kartografii polskiej (w rozumieniu: wykonywanej przez Polaków), będzie musiał sięgnąć również do książki Doroty Siwickiej. Dodajmy: pozycji bardzo udanej i – z punktu widzenia „tradycyjnego” historyka – niezwykle ciekawej.

Recenzowaną pracę podzielić można na dwie części: pierwsza, mniej obszerna, to ogólne rozważania na temat kartografii epoki (z „wycieczkami” w czasy wcześniejsze), druga, czterokrotnie większa, to studia konkretnych przypadków, podzielone na pięć

1 B. Olszewicz, *Kartografia polska XIX wieku. Przegląd chronologiczno-bibliograficzny*, t. 1–2, przygotowała do wydania W. Wererowa, t. 3 (skorowidze), oprac. J. Ostrowski, W. Wernerowa, Warszawa 1998–1999.

części tematycznych. Całość zamyka *Spis map i ilustracji* oraz *Bibliografia i Indeks osób*. *Spis map i ilustracji* obejmuje 125 pozycji; w większości reprodukcje są barwne, całostronicowe, dobrze czytelne.

Pierwszą część otwiera *Wstęp*, podzielony na cztery podrozdziały: *Pakt kartograficzny; Mapa na stole monarchów; Ludzie i mapy* oraz *Białe plamy*. Ten fragment książki to, oprócz niezwykle ciekawych i inspirujących rozważań autorki, polemika z „tradycyjnymi” historykami kartografii. Siwicka dostrzega tu problem, na który w środowisku badaczy zajmujących się badaniem dziejów dawnych map zwraca się uwagę od pewnego czasu: „Uderzający jest brak zainteresowania wpływami kulturowymi w większości polskich prac historyczno-kartograficznych, zajmujących się głównie opisywaniem sposobów i form odwzorowywania rzeczywistości [...]. Historycy kartografii trwają raczej przy tradycyjnym stanowisku” (s. 8–9). Owo „tradycyjne” to oczywiście piarstwo odarte z kontekstu kulturowego.

Jest to uwaga trafna, lecz przez swoją generalizację – krzywdząca. Rzeczywiście, można się zgodzić, że wiele prac z zakresu historii kartografii opiera się na analizie matematycznej (kartometrycznej) konkretnego zabytku lub jego zespołów. Czy jednak jest to większość? Mam poważne wątpliwości. Wydaje się, że co najmniej połowa z publikacji ma mniej lub bardziej rozbudowany kontekst kulturowy lub przynajmniej polityczny (bo przecież polityka jest częścią kultury człowieka). Jako przykład można tu przywołać klasyczną pracę Juliana Janczaka dotyczącą kartografii nowożytnej Śląska². Ta skromna objętościowo praca bardzo mocno eksploruje pola inne niż *stricto* kartograficzne, czerpiąc z historiografii i opisów geograficznych epoki, a także tekstów towarzyszących mapom. W podobnym tonie utrzymane są inne syntezy regionów Polski, choć do innych niż kartograficzne tekstów kultury sięgają z różną intensywnością. W uwadze Siwickiej można dostrzec postulat, który należy z całą mocą poprzeć: mapa powstawała w pewnym kontekście, nie tylko naukowym, lecz dużo szerszym, należy zatem ją w owym kontekście interpretować. Była produktem pewnej wiedzy, umiejętności, potrzeb, często zaplanowanym i skrupulatnie przemyślanym. Jako taka wpisywała się często w trendy obowiązujące w sztuce epoki a nie w jej możliwości naukowe.

W dalszych częściach autorka próbuje wyjaśnić wspomniany wyżej brak zainteresowania polskich historyków kartografii mapami XIX-wiecznymi. Według jej diagnozy wynika to z „zamknięcia się polskich historyków kartografii w kręgu badań nad zdolnością mapy do odwzorowywania rzeczywistości, metod i technik najlepiej służących naukowemu zobrazowaniu świata” (s. 11), pojmowania „rozwoju” kartografii jako pasma kolejnych wynalazków dostarczanych przez postęp wiedzy i coraz sprawniejszą organizację profesjonalnych instytucji zajmujących się wytwarzaniem map. Tylko w takim przypadku można stwierdzić, że „rozwój” został przerwany, gdy zaniknęła polska państwowość” (s. 11). Niestety, wydaje się, że jest to nadinterpretacja, mająca swoje źródło w niedostatecznej znajomości publikacji (kierunków badań i ich wyników) historyków kartografii. Wspomniane w powyższym cytacie „metody i techniki” na przestrzeni 400 lat epoki nowożytnej zmieniały się stosunkowo wolno, trudno więc oprzeć syntezę rozwoju obrazu kartograficznego jakiegoś regionu tylko o kolejne osiągnięcia naukowe wspierające „obrazowanie świata”. Regionami „zapóźnionymi” kartograficznie (np. Brandenburgią), gdzie długo nie prowa-

2 J. Janczak, *Zarys dziejów kartografii śląskiej do końca XVIII wieku*, Opole 1976.

dzono pomiarów terenowych i nie organizowano wyspecjalizowanych służb topograficznych, w zasadzie nie byłoby sensu się zajmować. Tymczasem właśnie dzięki sięganiu do materiałów – źródeł – pozageograficznych możemy dokonać interpretacji kolejnych map budujących aktualny i zmieniających dotychczasowy wizerunek konkretnego regionu czy kraju. Matematyka, astronomia czy obecność kartografa w terenie są tu drugorzędne wobec programu ikonograficznego zbudowanego wedle potrzeb autoprezentacji mecenasa mapy. Trzeba też zdać sobie sprawę, że bardzo często nowy wizerunek kartograficzny kraj otrzymywał niezależnie od inicjatyw państwowych, a czasem wbrew nim (np. stosunek Fryderyka II do publikacji słynnego *Atlas Silesiae* czy mapy Pomorza Davida Gilly'ego). Nie można zatem wnioskować, że polska historiografia dotycząca kartografii nie sięga do XIX w., bo nie ma wówczas państwa polskiego a więc – organizatora instytucji powołanych w celu wytwarzania map. Instytucji takich w Polsce nie było przez wiele stuleci wcześniej, a jednak mapy powstawały, a co więcej – mają swoją literaturę. Brak zainteresowania wiekiem XIX jest zatem dużo bardziej prozaiczny: grupa osób zajmująca się w Polsce dawnymi mapami jako podstawowym przedmiotem badań jest niezwykle nieliczna.

W tej części książki pojawiają się drugorzędne dla narracji, ale – wydaje się – istotne dla interpretacji źródeł, błędy. Otóż dwie grafiki Le Mire'a i Nilsona, przedstawiające słynny „kołacz królewski” (s. 12 i 13 oraz przyp. 20) autorka nazywa litografiami. Technika ta została jednak wynaleziona pod koniec XVIII w., upowszechniono ją zaś dopiero w drugiej dekadzie kolejnego stulecia. Gdyby naprawdę były to tak dokładnie i czytelnie wykonane litografie, pochodziłyby co najmniej z lat trzydziestych XIX w. (a zapewne z okresu późniejszego), a więc powstałyby w zupełnie innych realiach politycznych, a co za tym idzie – inny byłby cel ich wykonania, inaczej też dzisiaj byśmy je odczytywali. Analizowane grafiki są miedziorytami (ewentualnie akwafortami, a więc odmianą miedziorytu; autorka drugą z grafik zamiennie nazywa właśnie akwafortą) i jako takie wpisują się w techniki drukarskie epoki. Można też zastanawiać się, czy rzeczywiście francuskie nazwy na jednej mapie zostały zastąpione łacińskimi, ponieważ te są „bardziej uniwersalne i dostojne”. Gdyby przyrzeć się wszystkim toponimom, dostrzec można prawdziwą mieszanekę nazw niemieckich, łacińskich i polskich.

Trzydzieści stron rozważań teoretycznych stanowi dobry wstęp do drugiej części, zatytułowanej *Polska na mapie Europy*. Zbudowany jest on według konwencji „geograficznej”, przypominającej nieco nowożytny atlasy, jednak w odwrotnej kolejności: czyli najpierw analizie poddano ziemie polskie na mapach Europy, później stopniowo, wraz z polskimi kartografiami, oddalamy się poza kraj, kontynent i podróżujemy po całym świecie. *De facto* część ta jest skróconym wykładem kartografii polskiej okresu zaborów. Każdy z zabytków został opisany osobno, dzięki czemu otrzymaliśmy czytelny i wygodny układ katalogowy. Mapa zaopatrzona jest w jednostronicowy komentarz z podaniem literatury, a jej (barwny) wizerunek zajmuje całą kolejną stronę. W niemal wszystkich przypadkach dwie kolejne strony to wykadrowane fragmenty. Niestety, z niezrozumiałych względów nie dotyczy to wszystkich map; jest też pewną niedogodnością niepodpisywanie ich (jak i wszystkich w ogóle ilustracji w książce) oraz brak krótkiej charakterystyki (technika wykonania, podział zadań: rytownik – rysownik – wydawca, miejsce przechowywania; tę ostatnią informację znajdziemy dopiero w *Spisie map i ilustracji*).

Analizując kartę Pawła Edmunda Strzeleckiego autorka przywołuje komentarz Narcyzy Żmichowskiej, która wiele miejsca poświęciła mapie swego kuzyna. Konstatuje: „Komen-

tarz literata do kartograficznego dzieła to nieczęsty przypadek” (s. 104). Można przyjąć to za motto i niniejszej recenzji: Analiza dawnych map dokonana przez literaturoznawcę to nieczęsty przypadek. W ostatnim czasie otrzymaliśmy dwie takie publikacje. Oprócz recenzowanej to niezwykle ciekawe spojrzenie na kartografię renesansową Jakuba Niedźwiedzia³. Związki między literaturą (czy szerzej: tekstem) a mapą były też przedmiotem konferencji historyków kartografii, która odbyła się we wrześniu 2020 roku. Wydaje się więc, że mariaż odległych dotychczas dziedzin jak geografia, literatura, historia, historia sztuki będzie nieunikniony i oby – owocny.

Na koniec należy wspomnieć o zdaniu, którym autorka, zapewne przez skromność, próbuje „usprawiedliwić” swoje zainteresowania dziejami kartografii. Na s. 11 pisze, że jej książka „nie jest abordażem na statek historyków kartografii”. Wielka to szkoda, bowiem to, co posuwa naukę do przodu to przede wszystkim wymiana myśli, szczególnie jeśli odbywa się ona między przedstawicielami różnych dyscyplin. Należy zatem potraktować owo zdanie tylko jako figurę retoryczną i życzyć sobie, by Dorota Siwicka zmieniła zdanie i jej zainteresowania literacko-kartograficzne ponownie zmaterializowały się w postaci książki.

Radostaw Skrycki

Instytut Historyczny Uniwersytetu Szczecińskiego

ORCID 0000-0002-6710-4774

3 J. Niedźwiedź, *Poeta i mapa. Jan Kochanowski a kartografia XVI wieku*, Kraków 2019.